GŁOS KOBIET

10 gr.

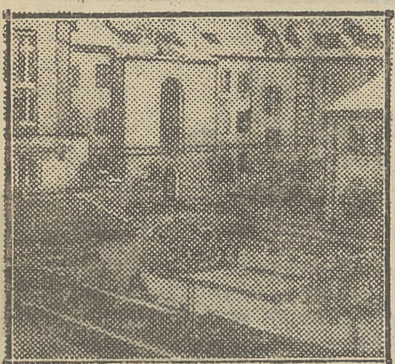
JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 21. Warszawa, 20 Listopad 1938 r. Rok XXX

Po wyborach i przed wyborami

Prasa rządowa i Ozonowa wypisuje całe kolumny o „zwycięstwie" nad opozycyjnymi partiami, które w wyborach udziału nie brały.

Sejm i Senat zbiorą się jeszcze



Budowa mieszkań robotniczych powinna być jedną z pierwszych trosk nowego samorządu.

w listopadzie i w myśl intencji P. Prezydenta powinny zająć się *zmianą ordynacji wyborczej*. Dlatego rozwiązano parlament, bo nie chciał zmienić ordynacji, która spowodowała tyle „złej krwi" w Polsce.

„Nosił wilk, ponieśli wilka", można by powiedzieć o autorze tej ordynacji p. Sławku. Padł on ofiarą „własnej" ordynacji, bo przepadł przy wyborach w Warszawie, gdzie kandydował na „własną rękę" przeciwko OZN-wi.

Rozpoczyna się druga akcja wyborcza, wprawdzie nie w całym państwie, zaledwie w kilku miastach, nie mniej będzie to już początek plebiscytu, bo wybory do samorządu mają charakter polityczny i dadzą możność wyborcom wybierać według własnej woli.



Leczenie dziecka w podobnych warunkach mieszkaniowych jest beznadziejne.

Wprawdzie miasto podzielono na okręgi, poszatkowano i pomieszano ulice, zamieszkałe przez ludzi bogatych z dzielnicami robotniczymi, ale możliwości istnieją, żeby ludność przeprowadziła swoich przedstawicieli.

Warszawa, Kraków, Łódź i Poznań *18 grudnia* wybierają do Rad Miejskich. Prawo głosowania mają mężczyźni i kobiety 24-letni, od roku zamieszkali w danym mieście.

Rozumiemy ważność tych wyborów, zdajemy sobie sprawę z ogromu zadań, jakie staną przed wybranymi przedstawicielami.

Na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się sprawa budowy tanich i nowocześnie urządzonych mieszkań dla ludności pracującej. Wyprowadzenie setek tysięcy rodzin z nor, piwnic, strychów, do słonecznych, czystych mieszkań nie cierpi już zwłoki. To jest nakaz nie tylko sumienia, ale interesu państwa, żeby dzieci i młodzież nie traciły zdrowia w tych wołających o pomstę mieszkaniach. Najlepszą formą uczczenia rocznicy niepodległości będzie budowanie nie setek ale tysięcy, dziesiątek tysięcy mieszkań dla ludności pracującej nie tylko w miastach ale i na wsi, gdzie sprawa mieszkaniowa przedstawia się jeszcze tragiczniej, niż w miastach.

Nie tylko ta jedna sprawa czeka na rozwiązanie, bo przed samorządem stanie ich wiele, bardzo wiele. Jeżeli poruszymy tylko szpitalnictwo! Niedostateczna ilość łóżek w całej Polsce, w szpitalach leżą ciężko chorzy na korytarzu, na ziemi, względnie po dwie osoby na jednym łóżku. Wędrówki z ciężko chorym do szpitala do szpitala, bez możliwości znalezienia miejsca są na porządku dziennym. Czy ludzie pracujący, najciężej poszkodowani w razie choroby mają się godzić na taki stan rzeczy!

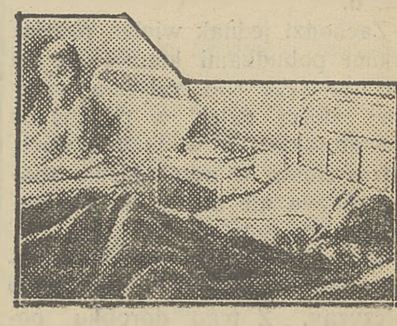
Kanalizacja, wodociągi, opieka nad dzieckiem, szkolnictwo, wszystko czeka na dobrych gospodarzy, którzy potrzeby życia najszerszych warstw ludności postawią na pierwszym miejscu, jako najważniejsze, nie cierpiące zwłoki.

Kobiety są równouprawnione, mogą wybierać, decydować, kto zasiądzie na krześle radzieckim, kto będzie bronił interesów pokrzywdzonych, żyjących w nędzy i poniżeniu.

W samej tylko Warszawie badanie dzieci w wieku szkolnym wykazało, — jak o tym piszemy na innym miejscu — *132 TYSIĄCE* dzieci chorych.

Czy te cyfry nie są oskarżeniem bardzo wymownym, czy matki nie są ciężko pokrzywdzone, bo nie mogły dzieciom swoim zapewnić pomocy, kiedy choroby było dopiero w stadium początkowym.

Walka o miejsce w szkole, następnie o możność posyłania dziecka do szkoły, dobrze ubranego, zaopatrzonego w pomoce szkol-



Musi się znaleźć w szpitalach miejsce dla naszych dzieci.

ne, to przecież troski spędzające sen z oczu tysięcy matek. Dzieci ulicy! W tym określeniu są łzy matek, serca zranione, twarze pomarszczone. Dziecko przed sądem dla nieletnich, w domu poprawy, dziewczęta - dzieci służące do zabawy różnym panom! Przecież to jest rezultat, braku opieki, bo matki pracują na utrzymanie rodziny, albo szukają pracy.

Tak wygląda rzeczywistość, bez frazesów, bez upiększeń.

400 tysięcy dzieci obejmuje „pomoc zimowa"; bezsprzecznie liczba poważna, czy jednak cała nędza dzieci w Polsce mieści się w tych 400 tysiącach!

18-go grudnia ludność czterech najludniejszych miast w Polsce stanie przy urnach. Kobiety, stanowią większość wyborców. Pamiętajmy, że prawa nakładają obowiązki, a obowiązkiem wszystkich kobiet jest oddać głos na listę PPS. i Klasowych Związków Zawodowych.

D. KŁUSZYŃSKA.



Co wyrośnie z tych małych obywateli — mieszkańców nor podmiej-

Historia stara jak świat

Robotnica Józefa Nowak miała przyjaciela Wacława Magdziarza. Ona liczyła lat 24, on 27 rok życia. Mieszkali razem kilka lat i pożycie było szczęśliwe, aż do poznania koleżanki Nowakówny, Haliny L. Magdziarz zakochał się w dziewczynie, zaczął okłamywać swoją przyjaciółkę, nie wracał na noc do domu, a zarobione pieniądze tracił na zabawy z p. Haliną.

Rozpacz Nowakówny była bezgraniczna, kochała Magdziarza, wierzyła, że się pobiorą. Błagała i prosiła przyjaciela, żeby zerwał swą znajomość ostatecznie, groziła, że go zabije. Wreszcie doszło do decydującej rozmowy, Magdziarz zaczął bić krzesłem Nowakównę, wówczas chwyciła ona butelkę z kwasem solnym i wylała całą jej zawartość na Magdziarza.

Kwas wypalił oczy niewiernemu kochankowi, poparzył jamę ustną i całą twarz, tak, że w stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Nowakównę osadzono w areszcie sprawę przekazano prokuratorowi. Czeka ją kara kilku lat więzienia za zbrodnię popełnioną.

Zagadnienie ludnościowe

Sprawa przyrostu naturalnego nabrała w ostatnich kilku latach specjalnego znaczenia, gdy dyktatorzy Niemiec, Włoch i Rosji sowieckiej, uczyniły z tej sprawy zagadnienie państwowe.

Liczba ludności w każdym kraju decyduje o jego znaczeniu w świecie. 85 milionów Niemców mają zagrażać wszystkim sąsiadom, gdyby nie byli technicznie zdolni do obrony lub gdyby nie mieli chęci obrony granic swojego państwa i jego niepodległości przed naporem niemieckim. Z dnia na dzień nie można pomnożyć liczby ludności, można prowadzić politykę zapobiegawczą, czyniąc różne udogodnienia dla rodzin o licznym potomstwie, ułatwiając za wieranie małżeństw, regulując rynek pracy, sprawy mieszkaniowe i t. d.

Zachodzi jednak wielka różnica jakimi pobudkami kierują się ci „namawiacze" do rodzenia większej ilości dzieci w państwach dyktatorskich, a w tych krajach, gdzie troska o odmłodzenie społeczeństwa nie ma na celu przygotowania ludzi dla wojny.

Mussolini prośbą ' groźbą skłonił kobiety „do pracy" dla chwały ojczyzny. Z tego dorobku powstała prawie 100 tysięczna armia dla Hiszpanii dla zdławienia i zniszczenia ludu hiszpańskiego, przeszło 300 tysięcy do Abisynii, dla podboju niepodleg'ego kraju, i ostatnio 20 tysięcy wysłał do Afryki w celach kolonizacyjnych.

Cały „dorobek" poświęcających się kobiet nie pozostał w kraju, w pięknej słonecznej Italii, kości Włochów bieleją na piaskach afrykańskich i w Hiszpanii.

Hitler, człowiek nieżonaty wydał z pieniędzy państwowych 360 milionów marek na posagi dla młodych małżeństw, zapomogi dla dzieci i t. d. Liczba urodzin w pierwszym półroczu 1938 jest największą, jaką w ostatnich latach Niemcy osiągnęły, 20 procent na 1000 mieszkańców. Cały ten wzrost przeznaczony jest dla przyszłej wojny, którą Niemcy organizują i przygotowują, żeby świat cały zawojować i rzucić sobie pod nogi.

Wiadomo, że ludność żyje w nędzy, że dyktator zagląda do garnka i decyduje co wolno, a czego nie wolno gotować nieszczęśliwej kobiecie-gospodyni. Za używanie śmietany do potraw, czeka kara więzienia, chleb najgorszego gatunku, masło jest artykułem zbytku, jaja na wagę złota, mięso ściśle według przydziału. Materiały na bieliznę i ubrania z drzewa i pokrzyw, także ściśle za „kartką".

W takim „raju" żyje ludność w Niemczech i pod nakazem musi się „mnożyć", inaczej źle będzie widziana w pracy, a przecież zależy od łaski pańskiej.

W Polsce sprawa przyrostu ludności nie schodzi z szpalt pism t. zw. narodowych i rządowych. Koniecznie trzeba dotrzymać kroku sąsiadom, organizatorom wojny, chociaż Polska nie ma zamiaru prowadzić wojen zaborczych.

Ludność w Polsce wzrosła o 8 — 9 milionów w okresie 15 lat, oczywiście nie tylko mowa jest o Polakach ale o ludności całej Polski, t. zn. i mniejszości narodowej.

Poziom życia jest w Polsce niesłychanie niski, ilość dzieci żyjących w złych warunkach materialnych nie przynosi korzyści państwu, wyrastają bowiem ludzie chorzy, którzy są ciężarem.

Tak więc sprawa ludnościowa nie jest tak prosta, jak to przedstawiają różni patrioci.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Złe przyzwyczajenie

Przed paroma dniami odwiedziłam mą przyjaciółkę, która w przejeździe przez Warszawę zatrzymała się u swej matki.

Po przywitaniu się w korytarzu musiatyśmy przejść na palcach przez pierwszy pokój do następnego, gdyż w tym pierwszym właśnie znajduje się warsztat pracy pani matki. „Warsztatem" jest zwykły stół, przy którym odbywają się lekcje z przychodzącymi uczennicami, starsza pani bowiem utrzymuje się z lekcji języków.

Nie widziałyśmy się dawno z przyjaciółką, to też nic dziwnego, że przeszło wiele „kolejek" lekcyjnych, zanim nagadałyśmy się do syta.

Co godzina odzywał się dzwonek ze schodów — to wchodził czy wchodziła nowy uczeń czy uczenica.

— Ależ twoja matka potrafi pracować pomimo swego wieku! — odezwałam się w pewnej chwili.

— O, matka zakasuje niejedną młodą kobietę — odpowiedziała z dumą moja przyjaciółka.

I gadałyśmy dalej.

Pod koniec czwartego bodaj „seansu" językowego — zaczęłyśmy się żegnać.

Wyjście prowadziło oczywiście tą samą drogą, co i wejście. Czyli należało znów na paluszkach przejść przez „szkolny pokój" do sieni.

Z pewną ulgą zauważyłam, że sędziwa nauczycielka — czyli matka mej przyjaciółki — rozmawia z jakąś siwą, starutką panią.

— No — nareszcie chwila odpoczynku — szepnęłam — pewnie wspominają młode lata.

— Nic podobnego! — roześmiała się przyjaciółka. — Ta siwa pani — to uczennica matki. Uczy się angielskiego, gdyż bardzo lubi literaturę angielską, poza tym zaś potrzebny jest jej język do jakichś tłumaczeń biurowych, czy coś w tym rodzaju.

— A ile ona może mieć lat?

— Wiem nawet dokładnie: siedemdziesiąt dwa!

Wyszłam pod wrażeniem tego nowoczesnego obrazka: siwa starsza pani w roli nauczycielki i jeszcze siwsza, jeszcze starsza niewiasta — jako uczennica.

I przypomniała mi się znów pewna bardzo sędziwa niewiasta, która pomimo rozpoczętego chlubnie dziewiątego krzyżyka nie tylko chodzi sama po mieście, w domu pracuje na równi z innymi członkami rodziny, ale bierze żywy udział w życiu kulturalnym, uczestniczy w dyskusjach, przegląda codzienną prasę, interesuje się nową literaturą.

Gdy któreś z dzieci lub dorosłych już wnuków chce babcię gdzieś odwieźć czy też załatwić za nią jakiś interes, dostojna pani zwykła karcić podobne wybryki następującą sentencją:

— Moje dziecko — starość jest tylko złym przyzwyczajeniem, a ja unikam wszystkiego, co złe.

Proszę zważyć, ile jest mądrej racji w tych słowach.

To otoczenie zazwyczaj wmawia w siwowłosą część ludzkości, że jest ona poza nawiasem wartkiego życia; niemoc, bezradność — to „złe przyzwyczajenie", zaszczepiane starszym przez zarozumiałą młodość.

NAT.

Kobieta w walce o Niepodległość i Socjalizm

Niespełna 40 kartek zawiera broszura TUR. pod powyższym tytułem, ale gdyby rozwinąć zwartą jej treść powstałby epos bohaterstwa i poświęcenia, wytrwałości i wierności.

Z licznych fotografii patrzą na nas uduchowione oczy tych, których życie wypełniła praca dla idei. Im to hołd składa wspomnienie tow. A. Próchnika.

To już nie „dzieje jednego pocisku" ale zwięzły opis żmudnej nieefektownej pracy dromaderek, dźwigających na sobie dziesiątki kilogramów nielegalnych druków, prochu, broni; ciężkiej pracy przygotowawczej i udziału we wszystkich dziedzinach ruchu wyzwoleńczego, a nadto — czułej opieki nad więźniami i ułatwiania im ucieczki.

Socjalizm „wydając walkę wszystkim przywilejom musiał ją wydać również i przywilejom płci".

Dla kobiety miał on moc aża 20, lub w Centr. Wydziale Kozrwanie więzów, wyzwalał ją jako robotnicę i jako kobietę".

To też kobiety zjawiają się już u kolebki ruchu socjalistycznego, w Polsce przed 60 laty i odtąd dzielą los swych towarzyszy mężczyzn na równi, w dobrych i tragicznych chwilach.

Od r. 1914 wzrasta liczba czynnych działaczek, ruch wśród kobiet nabiera charakteru masowego, jako przykład autor podaje, iż „na jednej tylko dzielnicy Powązki w Warszawie 150 — 200 kobiet uczęszczało stale na kółko agitacyjne". W roku 1905 manifestacja 1 maja była okupiona krwią w różnych miastach kraju — poległo wówczas wiele kobiet, nawet nie wszystkie znane z nazwiska. Na Pradze młoda robotnica niosąca sztandar, trafiona kulą, zmarła w szpitalu Dz. Jezus. Umierając rzekła: „Nie żałuję życia — innym za to później — lepiej będzie". To jest w prostych słowach wyrażona dewiza naszego ruchu — walczymy o wolność i sprawiedliwość, o lepszą przyszłość dla świata pracy.

Kobiety mogą być dumne, ich układ w naszym ruchu jest z najczystszego kruszcu: „zdrada ze strony kobiet czy prowokacja należała do wyjątków najrzadszych". Pracowały dzielnie zarówno w kraju, jak i na emigracji, zarówno w ścisłej konspiracji, oraz podczas wojny, jak w warunkach legalnych.

Dziś oddajmy głęboką cześć tym, które odeszły. A współczesne zasłużone działaczki uczcijmy gorliwą współpracą, dopomagając im w tworzeniu coraz liczniejszych kadr kobiecych w naszych organizacjach.

Piękną broszurkę tow. Próchnika polecamy szczególnie młodym towarzyszom i towarzyszkom — dla niejednych będzie wprost rewelacją ten długi łańcuch nazwisk często zapomnianych bohaterek.

Do nabycia w Zarządzie Głównym TUR., Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, lub w eCntr. Wydziale Kobiecym, Warszawa, Warecka 7.

D-r. med. **M. SALAMON**
wszelkie analizy lekarskie
Obecny adres: Warszawa, LESZNO 28 (róg Karmelickiej). tel. 11-54-92 302

Dr. H. INWENTARZ
Marsz. Focha 4, tel. 68-68-1
Lecznica, Leszno 27
POWRÓCIŁ

Znów dziewucha

(opowiadanie prawdziwe).

Już piąta, a to kara boska z tymi dziewuchami. Józik Szynkarow zaciskał pięści, przechadzając się po ciasnym podwórku za chałupą.

Wszyscy mówili: „syn, będzie syn“, nawet stara Pelagia, co miała trzynaścioro, prorokowała syna, a tu masz — córka.

Splunął. Toż to nawet wstyd, pięć córek, ani jednego chłopaka. Usiadł na ławie koło płotu, cała wieś spała, tylko księżyc blady, niezmęczony wędrówką płynął wciąż naprzód, dziwując się Józikowi, że zamiast odpocząć po ciężkiej pracy dziennej, gryzie się smutnymi myślami. A Józik, nieczuły na ziąb nocny, ukrył twarz w szerokich dłoniach bliski płaczu.

Całe życie jedno pasmo cierpień. Matki rodzonej nie pamiętał. U macochy się chował. Czego nie zaznał? Głodny, obdarty, niewyspany, bity, łajany, biegał od jednej roboty do drugiej. O, nie mógł narzekać na bezrobocie...

Młodsze rodzeństwo niańczył, drzewo rąbał, wodę nosił, świnie karmił, krowy pasał, a i chatę musiał zamieść i ziemniaki obrać. Czy słyszał kiedyś dobre słowo? nie, bo i ojciec, zahukany przez młodą żonę, dla świętego spokoju też szturchańców mu nie szczędził...

W wojsku był „ofermą“. Ani czytać, ani pisać, ani mówić, zawsze wylękniony, był głuchy na kpiny i wyzwiska, a pomiatał nim każdy, kto tylko chciał.

Zgodził się za fornala w pobliskim majątku, i tu mu się lepiej nie działo. Pracował, jak wół, każdy nim się wyręczał, każdy swoją winę na niego zwalał. Tłumaczyć się nie umiał, kłamać też nie, coś cicho, niewyraźnie zamamrocze i to wszystko. To też za roczną, szczerą pracę wyniósł z majątku przydomek „półgłówka“, nadany mu przez samego dziedzica.

Ale serce to Józik miał, serce, co głęboko czuje i bardzo wrażliwe.

Ożenił się. Wprawdzie żona niemłoda i nieładna, ale pracowita, a co najważniejsze, miała kawałek ziemi i chałupę jaką taką. Krzątał się Józik po zagrodzie wczesnym rankiem i do późnego wieczora bo w dzień na zarobki do dworu chodził. Skąpe to były zarobki, ale musiał przecież jakiś grosz zaoszczędzić, by kupić choć jeden zagon ziemi, choć ćwierć hektara łąki. Miałby tedy sytą krowę, nie potrzebowałby dla niej zielska po cudzych rwać miedzach, pasłaby się na łączce, mleka dała by pełne wiadro, a mleko drogie, dochód pewny, nie to, co kury. Baba zaniesie fartuch jaj do sklepu, zaledwie soli na tydzień przyniesie. Co prawda soli u nich dużo wychodzi. Trzy razy dziennie ziemniaki gotują, chleba nie ma. On sam jeden nie może zarobić dla wszystkich. Gdyby miał synów... Ot i stary Juszko opowiada, że w wielkiej był nędzy, póki synów nie podchował, bo i ojciec mu nic nie zostawił i za żoną nic nie wziął, ale tylko chłopcy podrośli, to już biedy nie było. Gdzie tylko jaka robota, oni pierwsi byli, a grosz szanować umieli, to też i gruntu kawałek kupili i dom niezgorszy zbudowali, a każdy ich się bał i szanował. Nawet sekwestratorzy u Juszków nie bardzo głos podnosili, zwłaszcza jak to najmłodszy syn Kazik jednego sekwestratora w oborze zamknął, kiedy im krowę chciał zabrać. Wprawdzie sąd ukarał Kazika i przesiedział trzy miesiące w więzieniu, ale robotnika nie zabrakło, gdy i tak w domu zostało trzech chłopaków, jak dęby.

Kury zapiały. Szynkarow głośno ziewnął. Wstał, wyprostował się, spojrzał w niebo, północ pomyślał — trza godzinkę przespać. Pójść dokąd? Na żonę spojrzeć nie może, wszak to ona winna, że mu aż pięć dziewuch przyprowadziła; tego jej darować nie może...

Tu się prześpi na ławie, pójdzie tylko kaftan weźmie, bo zimno dokucza.

Uchylił lekko drzwi. Coś w nieckach słabiutko zakwiliło... Józik, nie zdając sobie sprawy, co czyni, skierował swe kroki ku nieckom. „Takie maleństwo słabiutkie“, pomyślał, „przecież ono nic nie winne, na świat się nie prosiło“.

Usiadł, wyciągnął rękę i zaczął kołysać. Dziewczęta także się w gospodarstwie przydadzą, pomyślał, a może uczyć się będą, nie wiadomo...

A księżyc powędrował dalej, zaglądał do innych nędznych chatek, gdzie spoczywali ludzie stroskani, bo biedni.

Hanka.

Za wcześnie kwiatku za wcześnie

Ameryka bije rekordy we wszystkich dziedzinach, „za wielką wodą“ wszystko jest możliwe.

W ostatnich czasach w nowojorskich szkołach średnich zanotowano stale wzrastający odsetek uczennic-mężatek. Tegoroczna statystyka wykazała 112 mężatek, w tym jedną — 12-letnią, cztery — 13-letnie, dwadzieścia siedem — 14-letnich i 80 — 50-letnich.

Te młode mężatki muszą uczęszczać do szkoły, bo w Ameryce obowiązuje przymus szkolny, niemniej uczenice zaniedbują się w nauce, zajmują się więcej mężem, niż szkołą. Kurator średnich szkół żeńskich wydał zarządzenie zakazujące przyjmowania mężatek do szkół w Nowym Jorku. Należałoby raczej wydać zakaz udzielania ślubów dziewczynkom przed ukończonym 16-tym rokiem życia. Dwunastoletnia mężatka jest jednak rekordem amerykańskim.

Enrilo

Wyborna kawa

szybko gotowa i tania

Pobił wszelkie rekordy

49-letni Wolf Goldman, kupiec i komiwojażer miał przedstawicielstwo różnych firm, znajdował się stale w rozjazdach. Ten tryb życia pozwalał mu na zawiązanie znajomości w miastach i miasteczkach i zawieranie ślubów rytualnych w rabinatach. Jak się okazało Goldman ma *40 żon*, które prowadziły mu sklepy i składy fabryczne w różnych miastach, nie wiedząc o istnieniu w sąsiednim miasteczku innej p. Goldmanowej.

Przypadkowo w pociągu spotkały się dwie żony Goldmana i opowiadając o swoich interesach przekonały się, że są „przedstawicielkami“ i żonami tego samego męża.

Oburzone niewiasty zawiadomiły policję, pomysłowego żonkosia aresztowano w pociągu. Czeka go kilka lat więzienia za bigamię. 40 niewiast prowadziło interesy, gospodarstwo, wychowywało dzieci w przekonaniu, że mąż załatwia interesy dla ich dobra. Tymczasem p. Goldman mając taki „interes“ z żonami więcej miał kłopotu z nimi, niż z materiałami włókienniczymi.

Tajemnice pochodzenia przesądów

Niewielu jest ludzi na świecie, którzy nie wierzą w przesądy. Nawet jednostki najbardziej „opancerzone“ przeciwko przesądom i odnoszące się z nieufnością do „świata czarów i przeznaczeń“, mają swoje uprzedzenia: są ludzie, którzy za nic w świecie nie rozpoczną nic ważnego w piątek lub trzynastego dnia miesiąca, inni martwią się, gdy rozsypią sól na stole lub cieszą, gdy znajdą na drodze podkowę — symbol nieoczekiwanego szczęścia...

Tymczasem pochodzenie niektórych przesądów jest zupełnie niewinne; przypadek zdecydował nieraz przed wielu, wielu laty o tym, że tysiące ludzi przekazuje z pokolenia na pokolenie lęk przed rozsypaną rolą lub parasolem otwartym w mieszkaniu.

Rozsypana niechcący sól na obrusie oznacza w języku przesądów nieszczęście — ściślej biorąc — utratę fortuny. Przesąd ten powstał w czasach, gdy sól była bardzo drogim artykułem i podlegała wysokim opłatom podatkowym — gdy ktoś rozsypał sól — tym samym marnował kosztowny produkt i narażał się na niepotrzebny wydatek.

Dziś oczywiście sól jest dostatecznie tania — rozsypanie odrobiny soli nie uszczupli niczyjego majątku — nie jest dotkliwą stratą nawet dla przeciętnego obywatela. Przesąd jednak pozostał — przekazywany z pokolenia na pokolenie — i kto potrąci nieuważną ręką chwiejącą się solniczkę — niech drży przed utratą fortuny— o ile oczywiście w ogóle ją posia.

SZNUREK WISIELCA

Dzieje „sznurka powieszonego“ przynoszące szczęście — są zupełnie proste. Pewien zdesperowany młodzieniec zawiedziony w miłości postanowił odebrać sobie życie. Powiesił się, lecz sznurek okazał się za słaby i pękł, ratując niedoszłego samobójcę. Młodzieniec nie miał odwagi po raz drugi odbierać sobie życia — po upływie krótkiego czasu zakochał się w innej dziewczynie i doszedł do wniosku, że jednak życie jest piękne. Sznurek pociął na małe kawałki i rozdał je znajomym „na szczęście“, ostrzegając przed samobójstwem.

— Będziecie szczęśliwi, jak ja — mówił, wręczając przyjaciołom skrawki szpagatu.

Uwierzyli w to wszyscy ludzie — i nawet następne trzy pokolenia, które wyrosły od czasu tej historii...

PIĄTEK I TRZYNASTKA

Przesąd o niepowodzeniach, jakie ściąga feralny piątek i niemniej feralna trzynastka — jest pochodzenia religijnego. Zdrada Judasza nastąpiła w dniu Wieczerzy Pańskiej, gdy Chrystus był przy stole z 12 apostołami. Piątek jest dniem śmierci Chrystusa. Stąd piątek i trzynastka budzą niemiłe reminiscencje w duszy chrześcijanina; współczesny człowiek czuje instynktowny lęk przed realizowaniem jakichkolwiek zamierzeń w piątek i w trzynaste dni każdego miesiąca.



Czytelniczki o sobie:

Dalsze odpowiedzi ankietowe

9. Skoro nie można pracować trzeba się uczyć

Zaraz na wstępie zaznaczam, iż dzień świąteczny nie o wiele różni się od dnia powszedniego. A jak się niżej okaże, dużo ciekawego, ani o jednym, ani o drugim po wiedzieć nie mogę.

W dzień powszedni wstaję o g. 7.30 zimą, latem oczywiście o wiele wcześniej. Po umyciu się, sprzątam mieszkanie (w ogóle sprzątanie do mnie należy). O godzinie 9-ej zasiadam do pracy (wyroby metalowe).

Piszę—zasiadam do pracy. Ale to należy do przeszłości. Od z górą 5-ciu miesięcy jestem bezrobotną. A czas wolny schodzi mi na bezowocnym szukaniu zatrudnienia.

Jeśli pracuję — ściślej, kiedy jeszcze pracę miałam, zajęta byłam od godz. 6-ej. Po 15—30 minutach udawałam się i udaję do biblioteki, gdzie na miejscu czytam prasę codzienną, przede wszystkim „Robotnika" i skąd wypożyczam książki do czytania w domu. O godz. zaś 7.15 jestem już słuchaczką Uniwersytetu Powszechnego (kurs handlowy—buchalteria). Po trzech godzinach nauki wracam do domu. Zjadam kolację, odrabiam lekcje, jeśli są zadane, a czasopisma, które prenumeruję do spółki z jedną z towarzyszek i książkę wypożyczoną z biblioteki, czytam, dopóki sen oczu nie sklei. I tak co dzień.

I oto nadchodzi dzień świąteczny. Oczywiście wolna tego dnia jestem od pracy. Ale czy tylko tego jednego dnia w tygodniu. Wszak, jak wyżej wspomniałam, całe prawie pół roku już świętuję, a czy nie potrwa to jeszcze tak samo długo, jak już trwa, tego n'e wiem.

Ale wróćmy do tematu i niech nam się zdaje, że dzień świąteczny jest jednak odpoczynkiem po całotygodniowym siedzeniu przy maszynie. Wtedy już nie o 7.30, a o 9-ej się wstaje i po normalnym przyprowadzeniu mieszkania do jakiego takiego wyglądu, miast do pracy, wybieram się na miasto Zazwyczaj tego dnia szkoła urządza wycieczki. Do Inst. Propagandy Sztuki, a czasem do „Zachęty", innym znów razem do jakiegoś muzeum, powiedzmy Przemysłu i techniki, czy „Kolejowego" jednym słowem zwiedzamy i oglądamy, co warte jest zobaczenia. Oczywiście i ja w tym, jak już wynika z powyższego, biorę udział.

Zdarza się jednak, iż któregoś świątecznego dnia żadnej wycieczki nie ma, albo nawet i jest, ale jednocześnie ma się odbyć w „Ateneum" ciekawy odczyt, bądź uroczysta akademia, wtedy rozumie się, wybieram to ostatnie.

Wieczorem, jeśli mogę sobie pozwolić, udaję się od kina. O teatrze ostatnio w ogóle nie ma mowy, gdyż pieniędzy nie mam, a bezpłatnych biletów w drugim półroczu szkoła jeszcze nie miała. Jeśli zaś chodzi o I-sze półrocze, to w teatrze byliśmy 3 razy, ale nigdy w dzień świąteczny. Nie muszę chyba zaznaczać, iż tego dnia przede wszystkim dużo czytam.

Oto możliwie wierny obraz tygodniowego życia, w tym z pracą i bez niej.

B. G. z Warszawy.

10. Dzieci, mąż i... książka

Warunki i różne okoliczności życiowe nie pozwalają mi na planowe, w całym tego słowa znaczeniu, rozłożenia zajęć codziennych, a jednak w miarę możliwości staram się jak najbardziej zorganizować swoją pracę, aby jako tako podołać obowiązkom, jak też zadowolić swoje ciche pragnienia

Jestem mężatką od trzech lat. Mam dwie małe córeczki. Warunki materialne niezmiernie ciężkie, gdyż rodzina składa się z 5-iu osób a mąż zarabia 4,64 zł. dz. i to prowadzimy gospodarstwo na dwa domy (pracuję poza terenem zamieszkania). Poza tym jestem po ciężkiej chorobie.

Przeciętnie więc dzień pracy mojej rozpoczyna się o 5-ej rano. O tej godzinie bowiem wstają moje córki, które natychmiast myję, ubieram i poję... wodą. Następnie sprzątam, szykując jednocześnie śniadanie i doprowadzam do porządku swoją osobę.

O 6.30 rano podaję pierwsze śniadanie.

Najmłodsza córeczka śpi. Starsza idzie z babcią do sklepu, a ja reperuję, szyję, lub w pierwszym rzędzie robię małe prania.

Po godz. 9-ej rano, t. j. po drugim śniadaniu dzieci idą na 3-godzinny spacer ze mną, lub z babcią, co się zdarza częściej, gdyż ja w owym czasie albo załatwiam różne sprawy w mieście, w urzędach i t. p. lub też w domu szyję, piorę, sprzątam, albo zarabiam, trudniąc się pisaniem próśb, korepetycjami i t. p., no i szykuję obiad.

O 13-ej dzieci idą spać, t. j. po obiedzie, a ja wówczas najczęściej piszę, współpracując z dwiema redakcjami, albo haftuję, czy inne ręczne roboty zajmują mi około trzech godzin.

O 16-ej, jeżeli mogę, to idę z dziećmi, lub mnie zastępuje matka, a ja wówczas odwiedzam Związek, bibliotekę, lub znajomych, czy też udaję się na jakieś zebranie, odczyt i t. p.

18.30 po kolacji, kąpieli dzieci wysyłam do łóżek i natenczas rozpoczyna się poważniejsza robota. Bardzo często wieczorami szoruję podłogi, sprzątam (poza okurzaniem), gdyż nie lubię udawać się do snu, gdy w mieszkaniu rozgardiasz, lub piorę, szyję, piszę i t. d. i t. d. Natomiast zawsze wieczorem szykuję ubranka, bieliznę na dzień jutrzejszy, uplanowuję pożywienie drugiego dnia, spisuję na karcie potrzeby różne, które rano w sklepie się załatwia gdzieś od 8-ej do 10 — 11 w wieczór uczę się nadal.

Jestem wiecznym samoukiem.

Inaczej cokolwiek wygląda sobota. Mieszkanie wysprzątane jest w piątek. Sobota poświęcona jest wyłącznie osobie męża, który po tygodniu pracy przyjeżdża. A więc szykuje się wszystko na poniedziałek w dalszą drogę.

Mam oczywiście różne odchylenia. A to wyjeżdżam, a to znowu korzystam z jakiejś okazji zarobkowej, lub zajmuję się ogródkiem, remontem mieszkania i t. d. i t. d.

Jeżeli chodzi o niedziele, to poza ugotowaniem, pożywieniem i ubraniem dzieci, oraz posprzątaniem — dużo czytam pism, książek i uczę się.

Pracy społecznej na razie nie udzielam się, chociaż pracowałam przez 20 lat i posiadam wyższy stopień instruktorki. Ale niedługo wrócę do niej, jak również muszę uzyskać stałe zatrudnienie.

Obowiązki się zwiększą, lecz podołam

Ponieważ jestem młodą gosposią i na mizernym dorobku, a także oboje z mężem się uczymy — więc z chytrości — oszczędności nie udzielamy się towarzysko. Jest to tylko ograniczony okres.

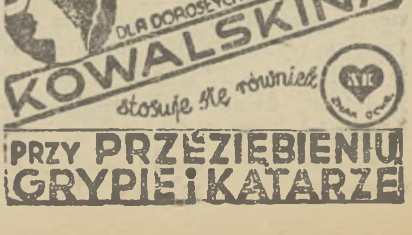
Na zakończenie muszę nadmienić, że dużo czasu zajmują mi różni ludzie w kłopotach i biedacy, którym stale muszę coś doradzić, skierować gdzieś, pomóc i t. p.

J. B.



Do najmilszych chwil...

zaliczamy zwykle te, o które uda się nam opóźnić ranne wstanie. Przecież to tak miło przeciągnąć się jeszcze tuż przed wstaniem w ciepłym łóżeczku. Nawet pani domu może zyskać rano nieco czasu wolnego, używając do przyrządzenia kawy gotową mieszanką Enrilo, która daje nietylko wyśmienitą i zdrową kawę, lecz także umożliwia prędkie jej przyrządzenie. Znajduje się ona w sprzedaży już w stanie zmielonym i gotowym do przyrządzenia.



Ludwik Siedziński

Wspomnienia z katorgi w Tobolsku

NOWA WŁADZA

Na początku bodaj sierpnia przyjechał nowy nasz opiekun, pan Dementiew. Przyjmował więzienie katorżnicze, a zwłaszcza katorżan, z wielkim krzykiem i pogróżkami, zaraz go też więźniowie ocenili i ochrzcili mianem „sumaszedszyj malcziszka" — zwariowany chłopaczek.

Rzeczywiście, pan Dementiew był w stopniu porucznika i miał 27 lat. A jego mina, to doprawdy, jakby jakiego tragika z małego teatrzyku. Oto obrazek z pierwszej jego wizyty w katordze:

— Jak się macie? Wiecie kto ja jestem — nie? Otóż ja jestem waszym naczelnikiem, za wszelkie nieposłuszeństwo i przestępstwa będę bił rózgami, sadzać będę do karceru, gdzie was pognoję — rozumiecie?

— Panie naczelniku, ale wbrew prawu pan nas nie będzie męczył, jak pan...

— Jak on się nazywa, starszy zapisz mi jego nazwisko, ja ci pokażę prawo, ja cię nauczę!

Miał się rozpocząć w katordze tobolskiej nowy nieprzewidziany okres życia więźniów. W bardzo wielkiej bowiem mierze zależało właśnie od naczelnika więzienia to życie tylu młodych i energicznie pragnących pracować więźniów-rewolucjonistów . Smutne też były myśli katorżników po wizycie nowego naczelnika. Niczego dobrego nie przewidywaliśmy od „takiego" naczelnika...

Krzykiem, groźbami i stanowczością chciał zaimponować katordze p. Dementiew, ale wszyscy czuli, że gorzej być nie może, że młody naczelnik nie będzie takim mściwym i wyrafinowanym łotrem, jakim był Mogilew, że to zło, co było, minęło bezpowrotnie.

W tym czasie kiedy został naczelnikiem Dementiew, przybyli do katorgi wybitni Trudowicy i Eserzy rosyjscy. Przybył były poseł do Dumy, towarzysz Pijanych. z synem i poseł towarzysz Michał Merkułow, oraz studenci: Krasnow, Niedoczotow i Czuwasz Nikołajew. Naczelnik wdał się z nimi w spory polityczne i gdy został przez towarzyszy faktami i logicznymi argumentami pokonany, to powiedział.

— Wszystko jedno, wy bombisty, socjalisty, anarchisty, a ja istinno ruski człowiek, ja czarnosotieniec, i ja mam rację nie wy.

Otóż dowiedzieliśmy się szczegółów o naczelniku od niego samego. Życiorys jego przedstawia się, jak następuje. W czasie wojny rosyjsko - japońskiej był w wojsku jako ochotnik, wkrótce został „zauriad praporszczyk", coś w rodzaju podchorążego — został raniony i poznał się z siostrą miłosierdzia, z którą się ożenił, a przez którą zaczął robić karierę. W wojsku dosłużył się stopnia porucznika, a po wojnie stał się głośnym w uśmierzaniu buntów chłopskich w t. zw. „karatielnych atriadach". Otóż jako oficer z grupą żołnierzy dokonał egzekucji w jednej wsi, gdzie rozkazał wszystkich chłopów wysmagać rózgami. Za bezwzględność i twardość charakteru dostał najpierw nagrodę — pochwałę od gubernatora, a potem naczelnika tobolskiej katorgi...

KSIĄŻKI, KSIĄŻKI...

Ponieważ w tobolskiej katordze było sporo Polaków, coś około 70



osób, w tym przeszło 20 towarzyszy, więc za pośrednictwem towarzyszki Walerii Majewskiej partia przysłała mi przez znanego księgarza - wydawcę, pana Mortkowicza, pokaźną liczbę dobrych książek, jak to historię wielkiej rewolucji francuskiej Blosa; Historię polityczną Europy Segnobosa; Kwestię rolną Krzywickiego po polsku i rosyjsku; Bebla — Kobieta a socjalizm itp. Otóż okazało się, że p. Diemientiew zna też język polski, więc całego szeregu książek nie chciał mi wydać, uparł się i żadne dowody legalności tych książek nie przekonały go. Z bólem serca musiałem zatrzymane książki złożyć do woreczka z własnymi rzeczami, który znajdował się w magazynie i dopiero z wielkim ryzykiem po jednej się stamtąd wyciągało. Np. przy sposobności prosiło się pomocnika naczelnika, zarządzającego kuchnią i magazynami, a przezwanego przez nas „Smoluchem", — ażeby pozwolił wziąć z woreczka chusteczkę do nosa, skarpetki lub coś w tym rodzaju. Zwykle robiło się tak, że paru więźniów chciało coś z magazynu. Gdy już byliśmy w magazynie, to jeden z towarzyszy zagadał „Smolucha", a towarzysze korzystali wtedy z jego nieuwagi i książkę chowali za pazuchę. To było jednak ryzyko, bo jakby zrewidowali i książkę znaleźli, to 25 do 50 rózeg, albo 10 dni lub dwa tygodnie karcu. A jednak się ryzykowało i książki własne się ściągało. Kiedy mówię o książkach, to pragnę tutaj zaznaczyć, że w tobolskiej katorżniczej bibliotece udało nam się skupić dużo dobrych książek, z których korzystali wszyscy Polacy. Np. przysłali mi towarzysze „Wiedzę", a kancelaria więzienna jej nie wydawała, więc przez towarzyszy introligatorów udało się ściągnąć z introligatorni blisko całe półtora roku i z innym tytułem zaraz żeśmy ją oprawili i puścili do czytania. W ogóle mieliśmy w rosyjskim języku dużo dobrych książek nielegalnych, lecz dozwolonych, bo pierwsze tytułowe karty były legalne z jakiegoś np. dodatku do „Niwy", tygodnika ilustrowanego lub tym podobne.

WYSYŁAMY LISTY

Na początku grudnia wychodził z tobolskiej katorgi młody przystojny i całym sercem oddany Polskiej Partii Socjalistycznej, tow Wejsbrat z Kielc. Towarzysz Wejsbrat należał do bojówki i za działalność bojową P. P. S. osądzony na katorgę, ale że nie był pełnoletnim więc miał wszystkiego katorgi dwa lata i osiem miesięcy. Ponieważ tow. Wejsbratowi wszyscy ufaliśmy, więc korzystając z je go wyjazdu towarzysze nadawali mu listów, by je przesłał z drogi do rodzin towarzyszy. Listy te były ukryte w okładce książki, a źle były ukryte, bo niestety wsypały się. Listy pozostały, a tow. Wejsbrata na drogę Dementiew bardzo srogo ukarał, podobno dostał 99 rózeg, ale dozorcy mówili, że mniej, w każdym bądź razie na czelnik Dementiew kazał wychłostać rózgami naszego towarzysza, który ukończył już czas wyroku i szedł na osiedlenie. Byliśmy wszyscy bardzo oburzeni na naczelnika za jego barbarzyński uczynek, a pan Dementiew, okazało się, też był niezadowolony, bo listy pisane po polsku, były podpisane pseudonimami, więc w katordze ich autorów znaleźć nie mógł. Dwa listy, pisane po żydowsku, były podpisane, więc autorzy tych listów powędrowali do ciemnicy — do karceru. Niezwykłą podobno była scena w kancelarii, gdy rabin czytał listy po żydowsku i zaraz je tłumaczył na rosyjski — naczelnik wściekał się ze złości, za „nieprawdę" jakoby, która była w tych listcah. Naczelnik chciał ukarać i autorów polskich listów, więc w tym celu zawezwał wszystkich Polaków, których znali starsi dozorcy, do kancelarii. Wszystkim kazano stać na baczność, a pan naczelnik usiadł sobie na stole po turecku, posmolony, w brudnym kołnierzyku i jedną ręką trzymając się za koniec buta, zaczął do nas przemawiać:

— „No kto pisał te listy. Milczycie, nie chcecie się przyznać, to ostrzegam was, będzie dla was go rzej, a jeśli dobrowolnie się przyznacie, to tylko ten co pisał będzie ukarany, a jeśli się za pięć minut nie przyznacie, to wszystkich każę ukarać. Ja was nauczę mówić nieprawdę, blagierzy, jak wam nie wstyd mówić w listach, że ja jestem krwiożerczym tyranem, no czyją ja krew jadłem A widzicie, że to nieprawda, tak samo jak ja tyran, ha? Piszecie, że ja biję rózgami, to też nieprawda, bo ja ani razu nie biłem, dozorcy tylko biją. No, kto pisał te dwa listy, co mam w ręku?...

— Pięć minut już przeszło, no kto się przyzna, że pisał te listy?

— Dobrze, milczycie, nie chcecie się przyznać, więc wszyscy pójdziecie na cały miesiąc do karcu.

— Starszy, wsadź ich wszystkich na miesiąc do karcu!

DO KARCERU!

Było nas około trzydziestu, więc chwilowo zatrzymali nas w kancelarii, a pomocnik naczelnika, Szemiakin, ze starszymi dozorcami zajęli się wyszukaniem odpowiedniej celi, którą możnaby na poczekaniu przerobić na karcer. Znaleźli taką celę w I-szym oddziale w rogu, której ściany graniczyły z cerkwią więzienną. Siedzących tam więźniów powsadzali do różnych cel, a nas wpędzili do opróżnionej celi.

Echa października

Lwów

Miesiąc październik to miesiąc kobiet. Każda kobieta pracująca wie już, że równouprawnienie kobiety we wszystkich dziedzinach życia musi być dziełem samych kobiet. To też bardzo wdzięczną pracę na terenie Lwowa miały towarzyszki z Wydz. Kobiet, podejmując propagandę w związkach zawodowych i organizacjach, oraz wśród tych kobiet, które jeszcze nie należą do wielkiej rodziny socjalistycznej. W ciągu miesiąca października tow. tow. Krzywiecka, Mirkowa, Miziniakowa, Poturajowa, Wróblowa, Borzęcka i inne propagowały na zebraniach związkowych i organizacyjnych postulaty ruchu kobiecego, referując w rzeczowych przemówieniach stosunek kobiet pracujących do zagadnień dnia.

Praca ta wytężona trwała przez cały miesiąc październik, a piękne jej rezultaty można było już obserwować na akademii „Dnia Kobiet", która odbyła się w dniu 30 października 1938. W pięknej sali ZZK wypełnionej po brzegi towarzyszkami i towarzyszami, przewodnicząca Wydz. Kob. tow. Kusznirowa zagaiła akademię, poczem orkiestra kolejarzy odegrała hymn: „Czerwony sztandar". Tow. Hausner poświęcił chwil kilka wspomnieniu oraz uczczeniu pamięci tow. Tadeusza Regera, niezapomnianego działacza socjalistycznego. Następnie przemawiała tow Borzęcka.

Produkcje chóru i orkiestry, oraz piękna deklamacja uświetniły tę uroczystość, rzęsiste zaś oklaski zebranych były w pełni zasłużonym wyrazem zadowolenia dla wykonawców części artystycznej.

Tegoż dnia o godz. 17 (5-ej pop.) odbyła się towarzyska herbatka z urozmaiconym i wesołym programem. W miłym nastroju wszyscy rozchodzili się do domów, a uroczystość „Dnia Kobiet" na długo zostanie motorem dalszej pracy organizacyjnej.

Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia i uświetnienia akademji „Dnia Kobiet", Wydz. Kobiet. przesyła serdeczne podziękowanie.

Wydział Kobiet PPS.
we Lwowie.

Stanisławów

Miejscowy Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej i Rada Klasowych Związków Zawodowych w Stanisławowie urządziły w dniu 30 października b. r. o godz. 11 rano wspólny wiec w sprawie „Dnia Kobiet", jakoteż „Miesiąca Propagandy" za wstępowaniem do Związków Zawodowych. Już na godzinę przed wiecem nasze tow. Pratiukowa, Mosurowa, Zwaryczowa, Sagałowa i Żurawicka dekorowały wchodzących do wielkiej sali ZZK, czerwonymi goździkami i kolportowały „Głos Kobiet" i program partyjny.

Zagaił i przewodniczył tow. Szałaśny, który powołał do prezydium tow. Dzierwową, Wulczekową, a na sekretarza tow. Hamulewicza.

Do tłumnie zebranych towarzyszek i towarzyszy przemawiała tow. dr. Lidia Ciołkoszowa z Krakowa. W swym 1 ½ godzinnym referacie poruszyła tow. Ciołkoszowa wszystkie obchodzące nas sprawy, od polityki zagranicznej począwszy, a skończywszy na sprawach wewnętrznych naszego kraju.

Głęboko przemyślany referat, ujmujący prawie wszystkie zagadnienia proletariatu polskiego, a szczególnie kobiet pracujących, przerywany był często burzliwymi oklaskami. Przemówienie swe zakończyła tow. Ciołkoszowa wezwaniem kobiet pod Czerwone Sztandary Socjalizmu, by walczyć ramię przy ramieniu razem z mężczyznami o lepsze Jutro.

W sprawie miesiąca propagandy za wstępowaniem do Związków Zawodowych przemówił tow. Baraniecki, który przedstawił stan świadomości i zarobki robotników zorganizowanych w przeciwieństwie do niezorganizowanych, wzywając tych ostatnich do masowego wstępowania do Klasowych Związków Zawodowych.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i przyjęciem dwóch rezolucji wiec zakończono.

Tegoż dnia o godz. 17 odbyła się w tej samej sali „Akademia" jubileuszowa z okazji 35-lecia pracy partyjnej tow. Eufrozyny Dzierwowej.

Po odegraniu przez kwartet smyczkowy „Czerwonego Sztandaru" do licznie zebranych towarzyszek przemówiła krótko zagajając tow. Wulczekowa, poczym oddała głos tow. dr. Lidii Ciołkoszowej, która nawiązując referat do pracy partyjnej tow. Dzierwowej przedstawiła bardzo charakterystycznie z pełnym zrozumieniem i rzeczowo położenie ekonomiczne naszych towarzyszek pracujących. Wykazała w wielu wypadkach u kobiet brak zainteresowania organizą, przedstawiła jasno i zrozumiale, dlaczego kobieta musi się interesować polityką tak sejmową, jak i samorządową. Wzywając ogół kobiet do organizacji P. P. S. oświadczyła, że Polska Partia Socjalistyczna jest dzisiaj silna i zwarta, jak nigdy przed tym, a to dzięki właśnie takim towarzyszkom uświadomionym i nie ugiętym, jak tow. Dzierwowa, po czym wręczyła tejże imieniem zorganizowanej klasy robotniczej Stanisławowa upominek w postaci pięknego obrazu, wykonanego przez tut. artystę malarza, przedstawiającego robotnika, trzymającego mocno w prawej dłoni Czerwony Sztandar, na którym złotymi literami wypisane są litery P. P. S., w kole podobizna Dzierwowej.

W części artystycznej powyższej akademii nastąpiła deklamacja, śpiew solowy i solo skrzypcowe, po czym przedstawiciele OKR PPS i Rady Klasowych Związków Zawodowych, jakoteż TUR złożyli jubilatce życzenia.

W końcu tow. Wulczekowa przedstawiła zebranym życiorys tow. Dzierwowej, która jeszcze w r. 1902 wstąpiła do P. P. S. D., pracowała w organizacji kobiet, mimo represji i prześladowań ze strony ówczesnych władz zaborczych i pomimo aresztowań i grożącej jej kary długoletniego więzienia nieraz w przebraniu męskim kolportowała broszury i ulotki socjalistyczne — nie załamała się i wytrwała mężnie przy sztandarze PPS, pod którym pracuje z nami nadal.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" Akademię zakończono.

Kraków

W październiku, w miesiącu propagandy zorganizowano akademię kobiet w Krakowie w sali górników, gdzie przemawiały tow. tow. Markowa z Górnego Śląska, dr. Ciołkoszowa, tow. Przybyś i przedstawiciele Czerwonego Harcerstwa. W Wieliczce, w Tarnowie referaty wygłosiła tow. Ciołkoszowa, w Jaworznie tow. Pietrużówna, w Nowym Sączu tow. Adam Ciołkosz, w Bochni na konferencji kobiet przemawiał dr. Szumski.

Udział wybitnych towarzyszy i objęcie organizowania tych wieców przez cały Okręgowy Komitet Robotniczy, jest zadowalającym objawem, sprawa pracy wśród kobiet jest już zadaniem całej partii.

Żyrardów — Grodno — Górny Sląsk

Wielki wiec w Żyrardowie w listopadzie przy udziale 2000 uczestników, na którym przemawiała tow. Waczkowska, jak i ogromne zgromadzenie w Grodnie z udziałem tej samej referentki — świadczą o dużym ożywieniu pracy partyjnej. Nie można było wysłać referentek w październiku, organizacje przesunęły terminy na listopad, tak załatwiła swój udział w miesiącu propagandy, organizacja w Sosnowcu, gdzie w sali teatru miejskiego przemawiała tow. dr. Krygierowa.

Na Górnym Śląsku zorganizowano w całym szeregu miejscowości zgromadzenia, akademie, przy licznym udziale kobiet i mężczyzn, przemawiali towarzysze i towarzyszki z miejscowych organizacji.

Dziecko i my

Uśmiech święta

Było święto — będzie święto. Była niedziela — będzie niedziela. Świąteczne dni powtarzają się wiele razy w ciągu roku. Świąteczne, uroczyste dni spędzamy inaczej aniżeli nasze powszednie dni pracy. Panuje wtedy w każdym domu jakiś inny nastrój. Czasami bywa to leniwy nastrój wolnego dnia, czasami pogodny nastrój od poczynku, czasami uroczysty nastrój wielkiego święta.

W dni świąteczne człowiek przeżywa trochę inne wrażenia aniżeli w dni powszednie i inaczej troszeczkę patrzy na cały świat i innych ludzi. W dni wolne od pracy jest czas na zastanowienie się, na poważniejsze myśli na prawdziwy odpoczynek — odpoczynek, który nie jest zupełnym bez uśmiechu.

Człowiek umiejący się śmiać i uśmiechać jest o wiele szczęśliwszy od człowieka, który zawsze ma skrzywioną i nieszczęśliwą minę. Oczywiście, że nie zawsze ma się ochotę do śmiechu i uśmiechu — ale nie można stale widzieć wszystko w czarnych kolorach.

Człowiek, który umie się śmiać i uśmiechać, ma bogatsze życie, ma w sobie więcej energii do pracy, jest chętniejszy do pracy społecznej.

Musimy nauczyć nasze dzieci uśmiechu; musimy nauczyć je żartować i śmiać się, bo śmiech dopomaga do przetrwania najcięższych sytuacji, bo w śmiechu może mieścić się bystra krytyczna myśl.

Uśmiech święta, to uśmiech, który dziecku rozjaśnia jeden dzień życia, to uśmiech, który doda dziecku ochoty do pracy, który dopomoże mu gruntowniej odpocząć!

Tyle jest smutku na świecie, tyle łez i krzywd, że jeden uśmiech więcej, jeden uśmiech od święta jest naprawdę wiele wart i czyni życie dziecięce radośniejszym!

Nie zapominajmy o śmiechu i uśmiechu dziecka! **J. M. P.**

MIESZKANIA SOWIECKIE.

Iwan Sergiejewicz odwiedza Sergiusza Iwanowicza.

Z nielicznych dziur w suficie leje się strumieniami woda deszczowa. Sergiusz Iwanowicz siedzi w kącie pod parasolem i mówi:

— Widzisz, Iwan, w moim mieszkaniu jedyne miejsce, z którego nie cieknie woda — to wodociąg!...

NAJTRAFNIEJSZA ODPOWIEDŹ

— Mamusiu, ja dziś najlepiej odpowiedziałem z całej klasy.

— To bardzo ładnie Janko, a coś ty powiedziała?

— Że struś ma trzy nogi.

— Ależ Janko, bój się Boga, przecież on ma tylko dwie nogi.

— To nic nie szkodzi, mamusiu, a inne dziewczynki to mówiły, że struś ma aż cztery nogi.

Wśród dzieci w szkołach stolicy

Jest w Warszawie setki ciemnych, wilgotnych suteryn, gdzie za wsze mieszka głód i choroba. W dusznych tych izdebkach rzadko kiedy słyszy się śmiech i widzi radość; więcej tam łez i bólów, niż wesela.

Wilgoć, zimno, zaduch. Pośrodku stół, zawalony narzędziami ślusarskimi, pod wilgotną ścianą łóżko, zarzucone łachami, a w nim ciężko chora matka i najmłodsze dziecko, któremu też coś dolega. Straszliwa nędza. Ojciec nie żyje, najstarszy syn bezrobotny, bo tak że chory, niezdolny do pracy.

A troje starszych dzieci, które już chodzą do szkoły, co prawda za darmo, trzeba ubrać i wyżywić.

Dopiero niedawno rozpoczęły naukę — są w pierwszym oddziale, moc nowych wrażeń do opowiadania. Z chaosu słów dowiaduję się, że dziś w szkole było badanie lekarskie, że „pan w białym fartuchu" skrzyczał małego Karola, bo był nieumyty, a starszą Marysię zapisał na obiady domowe.

Głowa rodziny, najstarszy syn, jest młody, a na twarzy ma nieruchomą maskę. Ledwo uchylił czapki, wraca jak codzień z pogoni za pracą z pustymi rękami.

Takich rodzin, jak ta, jest w Warszawie bardzo, bardzo dużo. Nic więc dziwnego, że ostatnie statystyki posiadają groźne liczby i pozycje.

Przeprowadzone w bieżącym roku szkolnym badania lekarskie stwierdziły, że na 200.000 dzieci w wieku szkolnym 8 tysięcy — to kaleki i dzieci całkowicie upośledzone. Te spotkał najsroższy los, a więc przedewszystkim trzeba je podtrzymać na duchu, dać opiekę; są to już bowiem mali wykolejeńcy życiowi.

Nie na tym koniec. Z ogółu zbadanych dzieci tylko 60 tys. było zupełnie zdrowych, a 132 tys. były to dzieci z jakimiś wadami i schorzeniami (t. j. 66 proc.)

Dzieci niedożywionych jest 40 tys., a cierpiących na niedokrwistość od 20 — 30 proc.

Od niedokrwistości, anemii, niedożywiania wywodzą się inne choroby groźniejsze jeszcze i cięższe. Zbliża się zima — najcięższy okres dla dzieci nędzy.

Spółdzielczość za Olzą

NAJWIĘKSZA POLSKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW WRÓCIŁA DO POLSKI.

Dnia 10 ub. m. Wojska Polskie objęły między innymi miejscowościami Śląska Zaolzańskiego — Łazy, siedzibę największej polskiej spółdzielni spożywców, która do tego dnia pozostawała poza granicami Polski. Jednym z jej założycieli był Tadeusz Reger. Centralne Stowarsz. Spożywcze liczy ok. 15 tys. członków, posiada kilka wytwórni, 120 sklepów na terenie całego Śląska za Olzą. Liczba sklepów wzrośnie do 200 wobec przejęcia przez spółdzielnię sklepów spółdzielni czeskich. Dla porównania dodać należy, że druga z kolei polska spółdzielnia spożywców — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi — posiada 85 sklepów i ok. 13 tys. członków.

SPÓŁDZIELNIA CZESKA USTĘPUJE Z ZAOLZIA.

Spółdzielczość była ostoją polskości Zaolzia. Broniła ona niezależności rolnika i powstrzymywała napór kupiectwa czeskiego na Śląsk. Czesi postanowili walczyć tą samą bronią i w ten sposób powstaje w Mor. Ostrawie „Budeucnost" największa spółdzielnia czeska z około 500 sklepami, z których 83 na Śląsku Zaolzańskim. *Sklepy te przejmuje obecnie Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach, które w ten sposób rozporządzać będzie 203 sklepami. Stowarzyszenie przejmuje również zakłady wytwórcze Związku Spółdzielni Niemieckich w Boguminie.*

„SPOŁEM" APROWIDUJE ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI.

Począwszy od 3 ub. m. Związek „Społem" za pośrednictwem Oddziału w Cieszynie dostarczył na pozbawione artykułów spożywczych wracające do Polski tereny zaolzańskie około 30 wagonów różnych artykułów spożywczych ogólnej wartości około 250.000 zł. Artykuły te rozwożone są taborem samochodowym.

Zazdrosny słoń zabił swoją „żonę"

Ulubiony słoń nowojorskiego ogrodu zoologicznego, Billy, dostał napadu szału, gdy do zagrody jego i jego „żony" Hildy sprowadzono nowego, młodego słonia.

Słonica chętniej przebywała z nowym przybyszem. Billy w przystępie furii zrzucił Hildę do rowu, oddzielającego wybieg od reszty ogrodu. Słonica doznała tak ciężkich obrażeń, że musiano ją zastrzelić.

SZYBKA ORIENTACJA.

— Daję panu 10 zł. tylko dlatego, że znałem pańskiego ojca.

— Przepraszam, a czy pan dyrektor nie znał i mojego dziadka?

OSTROŻNY.

— Wziąłbym pana za szofera, ale czy pan jest ostrożny?

— Tak, nawet bardzo.

—Jakiż mam na to dowód?

— Ten, że już teraz proszę pana o wypłacenie mi pensji z góry.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W ANGLII wzrastają nastroje niezadowolenia z polityki zagranicznej Chamberlaina. Gdy wrócił z historycznej konferencji w Monachium, w której brali udział Hitler, Mussolini i francuski premier Daladier oświadczył, że przewidział „pokój na nasz czas".

Jego towarzysz partyjny znany poseł Churchill odpowiedział mu, że wyhandlował hańbę dla Anglii i otrzyma także wojnę.

W ostatnich dniach odbyły się wybory uzupełniające do Izby Gmin, towarzyszka Adamson znana działaczka Partii Pracy pobiła kandydata konserwatystę, przyjaciela premiera. Ustępstwami nie zaspokoi się żarłoczności faszystowskich dyktatorów. Po rozbiorze Czechosłowacji, Hitler zabiera się do portu litewskiego Kłajpedy, żeby następnie porządek robić „u innych sąsiadów".

NA POKÓJ nie zanosi się i przestrzeń pobojowisk jest coraz większa. W Chinach 100 MILIONÓW ludności żyje w najstraszniejszych warunkach, jako ofiary wojny i organizowanie pomocy przekracza możliwości nawet najbogatszych organizacji na świecie.

W HISZPANII bez zmian, faszyści bombardują miasta, rząd republikański nie ustępuje ani piędzi ziemi. Nie zanosi się na koniec „wojny domowej" i jeszcze trzecią zimę będzie ludność będzie znosiła okropności tej rzezi.

W PALESTYNIE wojska angielskie tłumią bunt Arabów, leje się krew, płoną osiedla tak żydowskie, jak arabskie, a przecież te dwa narody mogłyby znaleźć wspólny język, gdyby na terenie Palestyny nie działali podżegacze Mussoliniego, który w ten sposób załatwia swoje porachunki z Anglią.

W AMERYCE odbyły się wybory do parlamentu, zwyciężyli demokraci, t. zw. zwolennicy prezydenta Roosevelta, szczerego demokraty, dążącego do zaprowadzenia w Ameryce nowego ładu.

FRANCJA przeżywa ciężki okres załamania, zepchnięta z przodującego stanowiska mocarstwowego, uzależniona od polityki angielskiej. Przyczyniły się do tego stanu w dużej mierze komuniści, działający pod dyktandem Moskwy, jak zresztą na całym świecie są siłą rozkładową, niszczycielską.

PRZEWAGA KOBIET W POLSCE. Według statystyki ludności wszędzie w Polsce liczba kobiet jest znacznie większa, aniżeli mężczyzn. I tak: w Warszawie jest o 100 tysięcy kobiet więcej, niż mężczyzn, w Łodzi o blisko 50 tysięcy w Krakowie, o 23 tysiące, we Lwowie, Poznaniu i Wilnie o 17 — 18 tysięcy kobiet niż mężczyzn. Jedynie w Katowicach jest mężczyzn tyle prawie co kobiet.

KOBIETY PRACUJĄ DLA PRZEMYSŁU WOJENNEGO. Wyścig zbrojeń toczy się jak lawina. Setki milionów, miliardy i jeszcze raz miliardy wyrywa się ludzkości, bo zatraciło się zupełnie zaufanie. Jak wilki patrzą na siebie kierownicy państw, nikt nie jest pewny dnia, ani godziny, kiedy sąsiad skoczy mu do gardła.

Hitler zapowiedział, że nie dopuści kobiet do pracy w fabrykach, bo ich miejsce przy kołyskach. W rzeczywistości wzrosła liczba kobiet pracujących w przemyśle wojennym, a w nieszczęśliwej Hiszpanii obowiązuje zasada: za każdego mężczyznę na froncie staje przy warsztacie kobieta, żeby można było sprostać zadaniu. Tak więc w krajach faszystowskich z rozkazu dyktatorów w innych dla koniecznej obrony kobiety zapełniają fabryki.

W TURCJI umarł prezydent republiki Kemal Ataturk, odnowiciel i reformator na szeroką skalę. Sułtańską Turcję przeobraził w państwo nowożytne, wyzwolił kobiety z niewoli i poniżenia, rozpędził haremy i przekreślił wszystkie wiekami uświęcone zwyczaje, jak noszenie zasłony na twarzy, kary za przebywanie w towarzystwie mężczyzn w miejscach publicznych. Otworzył szkoły dla kobiet, dopuścił do pracy zarobkowej w parlamencie znalazło się kilka kobiet. Wyprzedził Kemal Ataturk nawet demokratyczną Francję i Szwajcarię, gdzie kobiety praw politycznych jeszcze nie mają.

POLSKA RADIOFONIA

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA PRZYNOSI NAM RADIO.

Radio dziś — to już nie tylko najszybsza informacja tych wydarzeń, które się odbyły, to nie tylko instrument pogłębiania naszej wiedzy i udostępnienia nam rozrywki — ale przede wszystkim instrument, który w danym momencie łączy nas z wypadkami, jakie w tej chwili, w tym momencie dzieją się na całym świecie.

Dawno już minęły czasy, kiedy to transmisja radiowa, chwytająca życie „na gorącym uczynku", była niezwykłym wydarzeniem w programie radiowym, budzącym zainteresowanie zarówno programowe, jak i techniczne.

Dziś transmisje radiowe zostały całkowicie uzależnione od wypadków bieżących. Nie może tutaj być mowy o dokładnie z góry opracowanym planie, jak to ma miejsce w innych działach Polskiego Radia. Pracę dyktuje chwila bieżąca; a więc przychodzą okresy różnorodnych i licznych wydarzeń nie tylko w jednym dniu, ale w jednej i tej samej chwili.

Do tej pory Polskie Radio posługiwało się tylko jednym wozem transmisyjnym, lecz już za kilka tygodni dwa następne będą gotowe do startu.

Rzecz jasna, że w tak skomplikowanych warunkach pracy nowe wozy transmisyjne staną się cennym nabytkiem, rozszerzającym znacznie zasięg prac transmisyjnych, pozwalając jednocześnie na większą precyzję wykonania, przy mniejszym nakładzie nerwów personelu. Wiele spodziewać się można po wozie, który zaopatrzono w nadawczą i odbiorczą stację krótkofalową, połączoną z aparaturą do nagrywania na płytach. Bezwątpienia posiadanie takiego wozu otworzy przed działem transmisji Polskiego Radia nowe możliwości, wyzwalając sprawozdawcę z zależności od kabla i pozwalając mu na swobodną pracę w dość szerokim promieniu od samochodu.

W naszym domu

Cudotwórczynie



Właściwościami cudotwórczymi odznaczają się młode panny, które choćby miały nie wiedzieć jak skąpe środki, potrafią wykombinować sobie ubranie w ten sposób, aby wyglądać ładnie i modnie. Prawda, że młodość je krasi, ale brzydko zrobiona sukienka potrafi przygasić blaski młodości. Sądzę, że „cudotwórczość" młodych dziewcząt polega na tym, że zaglądają one żmudnie do żurnalów mód, obserwują długo wystawy konfekcyjne, zanim powezmą decyzję co i jak uszyć.

Dla wygody naszych młodych czytelniczek podsuwamy im dzisiaj dwa śliczne projekty: „poetyczną" (z lewej strony) i sympatyczną (z prawej) sukienkę.

Zawodna i niezawodna przyprawa

Mówi się, że głód jest najlepszą przyprawą. To znaczy, gdy się ktoś porządnie przegłodzi, nie zważa wówczas co i jak jest ugotowane i wcinać gotów byłby bodaj podeszwę z butów.

Jest w tej obserwacji pewna racja, ale nie stuprocentowa. Znamy ludzi, którzy wolą głodować, niż przełknąć jedzenie niechlujnie podane lub wstrętnie przyrządzone. Nie można brać im tego za złe. „Żołądek" ma swoje prawa, które należy w miarę możności szanować. I dlatego nieraz wielce wskazane jest zwrócenie uwagi przy gotowaniu nie tylko na to, by jedzenie było pożywne, ale też *ładnie, estetycznie podane*. Z pewnością wartość jego wzrośnie przynajmniej podwójnie, nie tylko w oczach jedzących, ale i dla ich zdrowia.

Świetną przyprawą jest *rozmaitość* w jedzeniu. Poświęcaliśmy tym sprawom dużo uwagi w ubiegłym roku na szpaltach „Głosu Kobiet" gdyśmy traktowali sprawy kuchenne od strony naukowej. Czytelniczki pamiętają może „wykłady pana profesora", które drukowaliśmy w kilku kolejnych numerach. Dzisiaj częściowo wracamy do jego pouczeń.

Dla ułatwienia przy wprowadzeniu urozmaiceń do jednostajnego zazwyczaj naszej kuchni dajemy dzisiaj kilka oryginalnych przepisów:

NÓŻKI CIELĘCE W CIEŚCIE

Oczyszczone nóżki przerąbać na trzy części, ugotować z włoszczyzną w krótkim sosie, obrać z kości i osolić. Położyć na stolnicy, nakryć deseczką, postawić ciężarki, aby były płaskie. Zrobić ciasto płynne z mąki, mleka, jajek, — osolić, rozbić wszystko tak, aby nie było grudek. Położyć na patelnię masła, wlać łyżkę ciasta, następnie kłaść kawałki nóżek, a gdy się zarumienią, nalać ciasta na wierzch, przewrócić, znów zarumienić i kłaść na półmisek. Do nóżek podać kartofle i kapustę kwaszoną.

Na 6 osób bierze się: 4 nóżki, 1 pietruszkę, 1 marchew, 1 cebulę, 3 jajka, szklankę mleka, mąki tyle, aby ciasto było gęstawe, masła do smażenia.

CYNADRY

Cynadry (nerki) cielęce, wołowe, lub wieprzowe sparzyć wodą, nalać gotującą się wodą i gotować przez 20 minut, wyjąć i pokrajać w plasterki, 3 łyżki masła włożyć do rondla, wsypać cynadry, dodać cebuli, pieprzu pół litra rosołu lub wody. Gdy się zagotuje wsypać mąki, osolić, i dusić pod pokrywką 10 minut. Do cynader dobre są kartofle ryż, kluseczki.

Na 3 osoby bierze się: 2 cynadry, 3 łyżki masła, 3 cebule pokrajane w plasterki, 10 ziarnek pieprzu, pół litra wody czy rosołu, 2 łyżki mąki, soli i troszkę cukru.

SOS CHRZANOWY DO SZTUKI MIĘS

$^1/_8$ kg. chrzanu utrzeć na tarce, sparzyć wrzącą wodą, odcedzić, posolić, osłodzić, dolać octu do smaku, łyżkę śmietany, wymieszać i gotowe.

NALEŚNIKI

4 żółtka z pół łyżeczką cukru ubić do białości, dodać: pół szklanki mleka surowego, 1 łyżkę masła sklarowanego, pół łyżeczki sody oczyszczonej, 1 i pół szklanki mąki pszennej suchej i przesianej, skórkę utartą z pół cytryny, posolić do smaku. Mieszać wszystko razem, gdy już nie będzie grudek z mąki, wlać pianę z czterech pianek, wymieszać dobrze i wlewać na patelnię wysmarowaną sklarowanym masłem, smażyć na obydwie strony. Po usmażeniu wszystkich, smarować naleśniki powidłami, marmeladą lub konfiturami, składając na połówki lub ćwiartki, smażyć na maśle na obydwie strony, posypać cukrem z wanilią i podawać.

Na cztery osoby bierze się: 4 jajka, pół łyżeczki cukru, pół szklanki mleka, 1 łyżkę masła, pół łyżeczki sody, 1 i pół szklanki mąki, skórkę z pół cytryny i powidła czy marmeladę do smarowania.

KNEDLE ZE ŚLIWKAMI

Ciasto, przygotowane jak na pierogi rozpłaszcza się w ręku na placuszek i zalepia się w nie bardzo suszoną śliwkę, a następnie kształt śliwki. Zagotować i nowi kształt śliwki. Zagotować i podawać na gorąco, oblane masłem. Zamiast masła, można podawać śmietanę, ubitą z cukrem.

Strzelające butelki

Nie sądźcie, że mowa tu o jakiejś nowoczesnej broni palnej. Bynajmniej — chodzi poprostu o źle zamknięte butelki, które przepuszczają przez nieszczelnie przylegający korek powietrze wraz ze wszystkimi bakteriami, powodujące ferment w żmudnie przygotowanych np. pomidorach na zimę, czy innych zlanych do butelek konserwach.

Aby butelkę zamknąć hermetycznie kładziemy korek na kilka minut do oliwy, przez co stanie się nieprzepuszczalny.

Prócz tych ostrożności, aby uniknąć „bombardowania butek" — przetwory zlewane do butek powinny być doskonale przygotowane. Po za tym można je zabezpieczyć od psucia się salicylem.

Formy bibułkowe

Formy bibułkowe modeli, które umieszczamy w numerze można nabywać w Poradni Mody, Warszawa, Święto Krzyska 17. Modele nowe są droższe i wynoszą 1.50 za sztukę, (10 gr. na przesyłkę należy dodać). Formy dawnych modeli, nie będących „ostatnim krzykiem" pozostają w dawnej cenie, czyli 50 gr. oraz 10 gr. na przesyłkę.

Za uniknięcie nieporozumień będziemy za każdym razem zaznaczać cenę. Zamieszczone dzisiaj są z kategorii ostatniej mody i wynoszą zł. 1.50.

Odpowiedzi redakcji

Zofia Murówna. Chwali się Wam, że pragniecie wyglądać „na podobieństwo boże" słuszna uwaga, że kobiety pracujące mają prawo dbać o swój wygląd. Dziwię się, że Wasza „pani" robi wstręty bo przecież i dla niej przyjemniej patrzeć na czysto ubraną i porz nie uczesaną pomocnicę domową. Znajdziecie pracę, bo macie kwalifikacje. Musi zapłacić za 14 dni utrzymanie i mieszkanie, oprócz pensji

Ojciec siedmiorga dzieci. Taką gromadkę wychować to trud wielki, na wsi łatwiej wyżyć to prawda, ale szkół nie macie dla dzieci. Stanowisko dozorcy możecie znaleźć, chyba w spółdzielni. Czytajcie ogłoszenia w gazetach. Pośredniczyć nie możemy.

SUKNIE palta, futra szyję. Wszelkie przeróbki punktualnie, solidnie, tanio. Krochmalna 86 m. 53, front, tel. 6.05-76.

administracja — Warszawa Warecka 7 tel 662-35 P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej Redaktor [illegible] Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partii Socjalistycz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.